

## Prawo autorskie po dwóch latach

## Teoria i praktyka

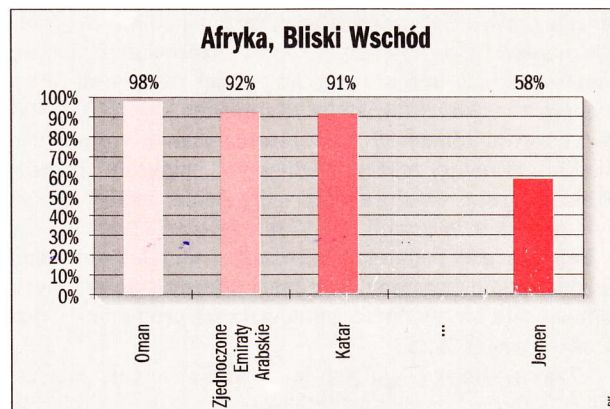
Tomasz Kulisiewicz

Minęły właśnie dwa lata od uchwalenia przez Sejm ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Zastąpiła ona prawo autorskie z 1952 roku, które powstało nie tylko w innym ustroju, a właściwie w innym kraju, ale nawet w innym świecie – zwłaszcza z punktu widzenia naszej branży.

W 1952 roku elektroniczny komputer miał za sobą zaledwie kilkanaście lat swej naukowo-militarnej kariery i nie sądzę, by ktokolwiek przewidywał wtedy, że będzie miał jakikolwiek związek z prawami autorskimi. Jeśli jakieś wytwory ludzkiego umysłu związane z komputerami miały podlegać ochronie innej niż przed szpiegami rywalizujących ze sobą mocarstw, to mogła to być najwyżej ochrona patentowa – w 1952 roku, kiedy uchwalane było powojenne polskie prawo autorskie, programy komputerowe miały zresztą niewiele wspólnego z innymi utworami, bo zwykle stanowiły zapisane na kawałku papieru sekwencje rozkazów w kodzie maszynowym lub asemblerze, wprowadzanych pracowicie z przełączników czy kluczy na pulpicie. Choć bezsprzecznie stanowiły wynik twórczości intelektualnej, to jednak nikt nie uważał ich za utwory czy też pokrewne z nimi wartości niematerialne.

Nasze nowe prawo autorskie, które po raz pierwszy objęło oprogramowanie ochroną taką jak inne utwory, ma za sobą dość długą i burzliwą historię.

Profesorowie Janusz Barta i Ryszard Markiewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitni specjaliści z dziedziny ochrony własności intelektualnej, uczestnicy prac nad nowym prawem autorskim, przypominają w jednej ze swych książek\*, że prace nad jego gruntowną modernizacją mają za sobą już niemal 30 lat historii, nigdy jednak nie trafiły na podatny grunt – (zbioru 15 referatów z ogólnopolskiej konferencji w sprawie przygotowania wstępnych założeń kodeksu autorskiego z 1975 roku nigdy nie opublikowano, a same prace zostały wstrzymane).



## Obiecujące początki

**Z mecenasem Jerzym Naumannem z Kancelarii Adwokackiej Naumann - Trela - Zuchowicz, współpracującej z PRO w sprawach o naruszenie praw autorskich twórców oprogramowania, rozmawia Anna Książ.**

Co sprawiło, że zainteresował się Pan tym nowym u nas obszarem prawnym?

**Jerzy Naumann:** Przyczyniły się do tego po trosze zainteresowania natury hobbyistycznej, a także zawodowo interesujące mnie kwestie związane z ochroną praw autorskich. Cieszy mnie nieco pozytywistyczna praca na gruncie Stowarzyszenia Polski Rynek Oprogramowania PRO, nie do pogardzenia jest też kontakt z interesującymi osobami z kręgu informatyki. Kieruje mną więc raczej sympatia niż pragmatyczne myślenie zawodowe. Wciąż są mi bliżsi twórcy niż pieniądze, które można by na tym zarobić.

Jak Pan ocenia dotychczasowe działania PRO?

Stowarzyszenie ma szczytne cele. Jest jedyną w branży profesjonalną

agendą i już choćby z tego powodu warto je wspierać. Z tego typu organizacjami bywa tak, że jeżeli za członkami nie stoją istotne bieżące interesy, to takie stowarzyszenia nie należą do organizacji zamożnych.

Podejmowanie i rozwijanie działalności jest realizowane tak naprawdę społecznie, przy minimalnym zapleczu finansowym. Gdyby było ono liczące – to taka działalność nabrałaby bardzo szybko rumieńców i dawałaby spektakularne, szybkie i bardzo wymierne efekty. A w sytuacji, w jakiej działa, PRO orientuje się siłą rzeczy powoli, ale w dobrą stronę.

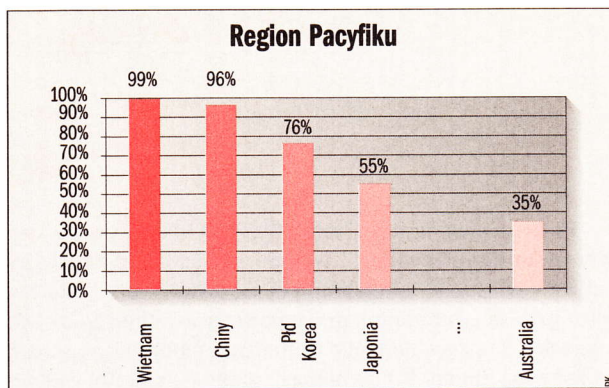
Czyli pewnym remedium byłyby większe fundusze...

Z pewnością. Z tym że raczej nie fundusze państwowe, bo niby dłacz-

go taką działalność mają finansować podatnicy. Interes mają producenci oprogramowania, którzy ponoszą duże straty. To jest prawidłowe myślenie o pozyskiwaniu tego typu środków.

Zachodnie firmy mają jednak inną politykę, nie szukają efektywnej ochrony tu na rynku, są głównie zorientowane na uzyskanie monopolistycznej pozycji dealerskiej, jak to się ładnie mówi – orientują się na wolumen sprzedaży, a nie na wolumen naruszeń. Wolą zarzucić swoimi pakietami w ramach intratnych kontraktów rządowych niż wdawać się w utarczki prawne.

Na przeszkodzie zasilaniu funduszy PRO z takiego źródła leży też ogromnie odległe w czasie powiązanie inwestycji z ewentualnym jej zwrotem. Tu jest myślenie rynkowe, oparte na kalkulacji: jeśli dziś zainwestuję, to kiedy się zwróci i ile zarobię. Jeżeli nawet przy efektywnym działaniu dochodzenie do sytuacji, w której się dopiero okaże, czy uzyskam zwrot czy te pieniądze straciłem, będzie trwało np. dwa lata, to ochota do ponoszenia takiej inwestycji maleje dokładnie proporcjonalnie



Kolejną próbę przygotowania nowelizacji prawa autorskiego „zmiótł wiatr historii” – a ściślej burzliwe wydarzenia roku 1981, przede wszystkim wprowadzenie stanu wojennego. Tuż przed nim udało się chociaż zmienić regulacje prawne dotyczące cenzury (przypomnijmy, że pierwsze numery PCkuriera były jeszcze cenzurowane!) i prawo prasowe. Prace nad prawem autorskim ruszyły na nowo dopiero w roku 1984, kiedy to minister kultury i sztuki reaktywował komisję do opracowania ustawy o prawie autorskim. Prace jej trwały w kolejnym „podejściu” do października roku 1989, ale na uchwalenie ustawy trzeba było poczekać jeszcze 5 lat. W międzyczasie zmieniał się w Polsce ustrój, potem kolejne rządy, a na kilka dni przed zakończeniem ożywionych dyskusji oraz prac połączonych komisji sejmowych, które zajmowały się projektem – rozwiązany został Sejm.

Tymczasem w ciągu tych lat zmieniło się całe „otoczenie techniczne” produktów intelektu, powstały nowe formy

ich zapisu oraz nowe rodzaje utworów, wykorzystujących nową technikę. Najbardziej spektakularne przykłady to telewizja, techniki wideo, a ostatnio – publikacje elektroniczne, w szczególności multimedialne, na dyskach CD-ROM i w Internecie. Paradoksalnie więc, ciągnące się latami prace pozwoliły na łagodne włączenie nowych dziedzin do zakresu ochrony własności intelektualnej. Dotyczy to właśnie oddzielnego rozdziału ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, który poświęcony został ochronie oprogramowania. Zastosowane w nim regulacje prawne dość ściśle wypełniają zalecenia podstawowego dokumentu Unii Europejskiej dotyczącego tej kwestii: Dyrektywy Rady Wspólnot Europejskich z 14 maja 1991 roku o ochronie prawnej programów komputerowych. Do wprowadzenia ochrony prawnej programów komputerowych zostaliśmy pośrednio zobligowani (to delikatniejsze sformułowanie – zamiast brutalnego „zmuszeni”) przez nasz układ stowarzyszeniowy ze Wspólnotami Europejskimi z grudnia 1991 roku. W artykule 66 układu zobowiązaliśmy się do takiego doskonalenia ochrony praw własności intelektualnej, by w ciągu 5 lat od jego wejścia w życie osiągnąć poziom ochrony podobny do istniejącego we Wspólnocie. Zobowiązanie (formalnie: obu układających się stron) do rozciągnięcia ochrony praw autorskich na programy komputerowe zawarte zostało dużo wyraźniej w artykule IV Traktatu o stosunkach handlowych i gospodarczych między RP a USA z 1991 roku, na którego zawarciu bardzo nam zależało. Potencjalni amerykańscy inwestorzy przedtem bardzo często „kluli nas w oczy” brakiem stosownej ochrony amerykańskich praw własności intelektualnej w Polsce.

Dzisiaj zapomnieliśmy już o niezwykle gorąco dyskutowanym przepisie przejściowym naszej ustawy, a mianowicie

z wydłużaniem się kalendarza. Generalnie nie należy poszukiwać zewnętrznego wsparcia finansowego, tylko trzeba zrozumieć własny interes. Zrobić „zrzutkę”, ale nie traktować tej inwestycji w kategoriach giełdowych, chodzi raczej o wypracowanie mechanizmu ubezpieczenia długoterminowego. Obecny zarząd PRO podejmuje wiele działań, żeby spopularyzować tego typu myślenie.

*A na ile opór nowej materii prawnej jest przeszkodą w szybkim rozpatrywaniu spraw o naruszenie praw autorskich? Mam na myśli także niedostateczne przygotowanie aparatu sądowego, brak rzeczoznawców...*

Wszystkie te zjawiska mają po trochu swój udział. Ale po kolei. Po pierwsze – jest to rzeczywiście materia nowa. Same komputery i oprogramowanie mają krótką historię, nic dziwnego, że ochrona praw autorskich w tym zakresie jest u nas zupełnie w powijkach. Nadto dość opornie budzi się świadomość konieczności obrony własnej twórczości. Nawet to, że Gates potrafił zrobić miliardy dolarów właśnie na oprogramowaniu nikogo nie przekonuje. Zresztą informatycy piszący

oprogramowanie i producenci nie są jakimś wyjątkiem, we wszystkich branżach twórcy nie wiedzą, jakie im przysługują prawa, w związku w tym nie dbają u zarania o właściwą ich ochronę i zabezpieczenie.

Po drugie – z wiadomych powodów dochodzi do ogromnych naruszeń tych praw, nie tylko za przyczyną powszechnego lekce sobie wzięcia praw autorskich, ale i z powodu nieojalności np. współpracowników w firmach komputerowych. Mamy więc nieświadomość własnych praw po stronie twórców i nieświadomość narzędzi, jakich trzeba używać, aby te prawa chronić.

Na to się nakłada w pewnych przypadkach bezwład, a w innych – bardzo powolnie działająca machina ochrony tych praw. Zarówno prokuratura, jak i policja oraz sądy również doświadczają tych wszystkich bolączek, także w części niezajomości bardzo specyficznych zagadnień związanych z ochroną tego rodzaju myśli intelektualnej. Nie ma ponadto aparatu ludzkiego, bo nie ma go nawet do ścigania zwykłych kryminalnych przestępstw i szybkiego ich osądzenia. Nie ma też przeświadczenia, że to jest gro-

źne zjawisko, a w związku z tym i świadomości, że ten rodzaj przestępczości wymaga zdeterminowanego działania. Same procedury są długotrwałe i wreszcie, co najbardziej doskwiera, nie ma komórki, która mogłaby robić rzecz najważniejszą – zabezpieczać dowody.

*Jak duży jest to problem?*

Z mojego rozeznania – a mam kontakt z wieloma sprawami – wynika, że ogromny. Jeśli ktoś nawet nie tylko podejrzewa, że jego oprogramowanie jest używane bezprawnie, ale ma tego dowody – ich zabezpieczenie trwa rok! Najczęściej tym ciężarem obarcza się samego pokrzywdzonego, któremu jest najtrudniej.

Ani stowarzyszenie PRO, ani żadne inne nie ma uprawnień do wkroczenia do firmy i np. zrobienia kopii dysków. Takie uprawnienia ma policja, prokuratura, sąd oraz, w ograniczonym zakresie, policja skarbowa. Dla twórcy sytuacja jest stresująca. Umówmy się – wyrok może być i za rok, ale jeśli ja dziś wiem, że ktoś bezprawnie użytkuje mój program, to chciałbym, żeby jutro ten program był mu odebrany.

## Ustawa z dnia 4 lutego 1994 o prawie autorskim i prawach pokrewnych (fragmenty)

**Rozdział 7***Przepisy szczególne dotyczące programów komputerowych*

Art. 74. 1. Programy komputerowe podlegają ochronie jak utwory literackie, o ile przepisy niniejszego rozdziału nie stanowią inaczej.

2. Ochrona przyznana programowi komputerowemu obejmuje wszystkie formy jego wyrażenia, w tym wszystkie formy dokumentacji projektowej, wytwórczej i użytkowej. Idee i zasady, będące podstawą jakiegokolwiek elementu programu komputerowego, w tym podstawą łączy, nie podlegają ochronie.

3. Prawa majątkowe do programu komputerowego stworzonego przez pracownika w wyniku wykonywania obowiązków ze stosunku pracy przysługują pracodawcy, o ile umowa nie stanowi inaczej.

Art 75. 1. Jeżeli umowa nie stanowi inaczej, czynności wymienione w art 74. ust. 4 pkt 1 i 2 (trwałe lub czasowe zwielokrotnienie programu, tłumaczenie, przystosowywanie, zmiany układu – [przyp. red.]) nie wymagają zgody uprawnionego (właściciela autorskich praw majątkowych do programu – przyp. red.), jeżeli są niezbędne do korzystania z programu komputerowego zgodnie z jego przeznaczeniem, w tym do poprawiania błędów przez osobę, która legalnie weszła w jego posiadanie.

2. Nie wymaga zezwolenia uprawnionego:

1) sporządzenie kopii zapasowej, jeżeli jest to niezbędne do korzystania z programu komputerowego. Jeżeli umowa nie stanowi inaczej, kopia ta nie może być używana równocześnie z programem komputerowym.

2) obserwowanie, badanie i testowanie funkcjonowania programu kompute-

rowego w celu poznania jego idei i zasad przez osobę uprawnioną (...), jeżeli będąc do tych czynności upoważniona dokonuje tego w trakcie wprowadzenia, wyświetlania, stosowania, przekazywania lub przechowywania programu komputerowego.

3) zwielokrotnianie kodu lub tłumaczenie jego formy (...), jeżeli jest to niezbędne do uzyskania informacji koniecznych do osiągnięcia współdziałania niezależnie stworzonego programu komputerowego z innymi programami komputerowymi (...)

3. Informacje, o których mowa w ust. 2 pkt. 3 nie mogą być:

1) wykorzystane do innych celów niż osiągnięcie współdziałania z niezależnie stworzonym programem komputerowym (...)

**Rozdział 14***Odpowiedzialność karna*

Art. 116. 1. Kto bez uprawnienia albo wbrew jego warunkom rozpowszechnia cudzy utwór w wersji oryginalnej albo w postaci opracowania, artystycznego wykonania, fonogramu, wideogramu lub nadania, podlega karze pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności albo grzywny.

2. Jeśli sprawca dopuszcza się czynu określonego w ust. 1 w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

3. Jeżeli sprawca uczynił sobie z popełniania przestępstwa określonego w ust. 1. stałe źródło dochodu albo działalność przestępną, określoną w ust. 1, organizuje lub nią kieruje, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

cie o abolicji dotyczącej programów „spiratowanych” przed jej wejściem w życie. Oczywiście ustawodawcy nie chodziło w nim o „rozgrzeszenie” działalności drobnych „kopiistów” z giełd komputerowych, ale o problem daleko bardziej istotny od strony ekonomicznej. Oprogramowanie du-

żych ośrodków obliczeniowych (przeważnie pracujących na systemach mainframe) zostało kiedyś spiratowane „w majestacie urzędu” – architektura systemowa IBM S/360 oraz jej oprogramowanie zostały skradzione w całości jego producentowi w czasach sławetnego Jednolitego Systemu

*Czy mógłby Pan wypunktować scenariusz działań, jakie powinien podjąć twórca po stwierdzeniu, że jego prawa zostały naruszone?*

Po pierwsze powinien zdecydować, czy puszcza sprawę płazem czy nie. Jeśli decyduje się na realizowanie uprawnień wynikających z przepisów, to najpierw powinien skonsultować się ze specjalistą od prawa autorskiego celem ustalenia, czy jego podejrzania są słuszne i czy mamy do czynienia z przestępstwem, czy tylko z działalnością powodującą odpowiedzialność cywilno-prawną. Cezurą są znamiona ustawowe przestępstwa, czyli zespół okoliczności, które kwalifikują czyn jako przestępstwo.

Przykładowo – jestem twórcą programu, prowadzę ewidencję wszystkich nabywców i dochodzi do mnie wiadomość, że ktoś spoza grupy moich klientów używa mojego programu – w szczególności do działalności gospodarczej i zarabia na tym. Taka osoba, o ile moje podejrzania się sprawdzą, jest winna kilku przestępstw naraz. W zależności od tego, w jaki sposób weszła w posiadanie tego programu, w jaki sposób go używa i do cze-

go – można zakwalifikować te działania i podciągnąć je pod określone normy prawne umieszczone w ustawie o prawie autorskim, a czasami zbiegające się jeszcze z innymi karalnymi czynami z zakresu prawa podatkowego, naruszania tajemnicy korespondencji, ustawy o ochronie obrotu gospodarczego itd.

Jeżeli mamy do czynienia z przestępstwem, z całą pewnością przysługuje nam prawo wytoczenia tzw. powództwa cywilnego, czyli wszczęcia procesu cywilnego, którego przedmiotem jest w ramach ochrony praw twórcy uzyskanie satysfakcji w postaci publicznego przeproszenia i odszkodowania.

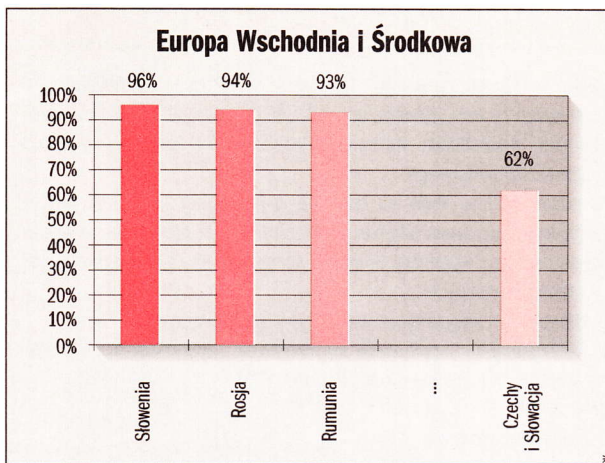
*Jak wysokie są to odszkodowania?*

Począwszy od dwukrotności wynagrodzenia, które by uzyskał twórca, gdyby program został legalnie sprzedany. Maksymalna poprzeczka jest ustawiona powyżej kwoty uzyskanej przez osobę, która prawo naruszyła – chodzi o tzw. wydanie uzyskanych korzyści. A nawet o więcej niż o wydanie, bo może ono być połączone z szeregiem dalszych roszczeń bądź też kar nałożonych na winnego.

W grę wchodzi, po pierwsze, odszkodowanie w postaci zadośćuczynienia z tytułu naruszenia osobistych praw twórcy (inna pozycja w katalogu zasadzonych kwot), możemy także mówić o kwotach nie ujętych w żadne tabele na tzw. Fundusz Promocji Twórczości (zarządzany przez ministra kultury).

Przepisy mówią, że ma to być kwota odpowiednia do wartości kwoty zasadzonej i nie niższa od dwukrotności korzyści osiągniętych przez naruszającego. Jeżeli się zasadza 1 tys. zł, to odpowiednią kwotą będzie prawdopodobnie 2-3 tys. zł, ale jeśli się zasadza dziesiątki tysięcy – to może chodzić o dziesiątki lub setki tysięcy również.

Wreszcie jest możliwość orzeczenia przepadku nie tylko nośników, na których nielegalne programy są utrwalone, ale także w krańcowym przypadku – konfiskaty całego sprzętu, który był w przestępstwie użyty. Co może spowodować bankructwo winnej firmy – istnieje przecież jeszcze grzywna. Po pełnym uruchomieniu tego mechanizmu, dostępne narzędzia – stosowane nawet z umiarem, powinny doprowadzić do „utemperowania” rynku.

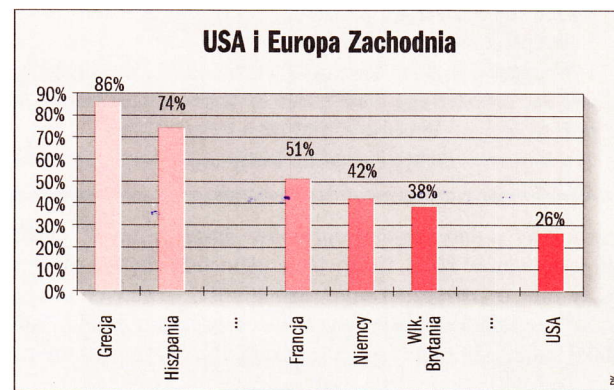


**RIAD.** Warto przy tym pamiętać, że w latach siedemdziesiątych takiego oprogramowania i tak nie mogliśmy legalnie kupić – nie tylko z powodu braku środków finansowych, ale i z uwagi na zakaz jego sprzedaży wrogowi USA, za jakiego uchodziliśmy.

Zresztą ambaras był też z oprogramowaniem wykorzystywanym na dużych komputerach „second hand”, przeważnie IBM, kupowanych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. To oprogramowanie było przeważnie „szare” – ważności jego licencji opiewały na innych użytkownikach, w innych krajach i w innych dziedzinach zastosowań. Notabene: w uchwale z lipca 1991 roku, towarzyszącej uchwale o ratyfikacji wspomnianego traktatu z USA, znalazło się stwierdzenie, że postanowienia traktatu nie mogą stanowić podstawy do żądania wycofania z użycia programów będących w posiadaniu użytkowników

w dniu wejścia w życie traktatu – bez względu na sposób ich uzyskania.

Dziś, po dwóch latach obowiązywania ustawy, prokuratura nareszcie przestaje odrzucać wnioski o wszczęcie postępowania „z uwagi na znikomą szkodliwość społeczną czynu”, policja ma już nareszcie specjalistów, którzy sami także używają komputerów i wiedzą, na czym to wszystko polega – nawet jeśli i komputerów, i specjalistów jest ciągle jeszcze za mało. Ba, doczekaliśmy się także pierwszego wyroku skazującego piratów komputerowych (patrz ramka). Duże zasługi położyło w tej dziedzinie Stowarzyszenie Polski Rynek Oprogramowania PRO, choć początkowo jego działania kojarzyły się wielu obserwatorom z walką z wiatrakami. Uparte działania przynoszą jednak wreszcie wymierne efekty, nawet jeśli nie zawsze towarzyszą im spektakularne wyroki sądowe. Większość spraw sądowych, w których PRO występowało jako strona lub służyło pomocą prawną, kończyło się bowiem dotąd ugodami – firmy oskarżone o nielegalne wykorzystywanie software'u



Wracając do naszego twórcy – po zdefiniowaniu problemu będzie działał sam albo z pomocą prawną. Korzystanie z pomocy prawnej nie jest obligatoryjne. Działalność samodzielna jest możliwa, ale obciążona ryzykiem podobnym do podejmowanego przy np. samodzielnym leczeniu. W grę wchodzi: wytoczenie sprawy cywilnej, ewentualnie uruchomienie przygotowania przygotowawczego (prokuratura) lub wytoczenie sprawy karnej z oskarżenia prywatnego. Te ostatnie dominują, ciężar dowodzenia spoczywa wówczas na osobie, która jest pokrzywdzona. Można się zgłosić do PRO ...

*Właśnie, czy taki akces coś daje w praktyce?*

Oczywiście. PRO zaproponuje adwokata i na nim będzie spoczywał ciężar sprawy. Ale to nie koniec korzyści. Stowarzyszenie ma rozeznanie na rynku ekspertów, ich oceny wzbudzają zaufanie. PRO potrafi też uzyskać szybciej wsparcie dowodowe. Jeśli poszkodowany działa sam, prywatnie, to nie ma żadnych możliwości zebrania dowodów. Postanowienie o za-

bezpieczeniu dowodu może wydać sąd i nakazać oskarżonej firmie zapisanie na jakimś nośniku wszystkich posiadanych programów. Ale praktycznie nie ma możliwości wyegzekwowania tego nakazu – trudno zmusić kogoś do tworzenia dowodu przeciwko sobie samemu. Upředzone firmy mają czas, żeby zatrzeć ślady przestępstwa.

PRO w jakimś stopniu legitymizuje więc zbiegi pokrzywdzonego twórcy, a prokurator utwierdza się, że nie ma do czynienia z jakąś naciąganą sprawą.

*Docierają do mnie głosy, że wiele osób boi się wchodzić na drogę prawną w obawie przed dużymi kosztami...*

Jest to nieporozumienie. Żeby korzystać z pomocy stowarzyszenia PRO nie trzeba wcale powierzać w zarząd swoich praw autorskich, wystarczy zlecić w wydzielonej sprawie, dotyczącej jednego programu, przeprowadzenie postępowania związanego z naruszeniem praw do tego programu przez jakąś konkretną firmę. Powierzenie praw autorskich jest najdalej idącą formą scedowania własnych upraw-

nień twórczych na generalnego agenta. To określenie jest najwłaściwsze – można zastosować nawet pewną paralelę. Są agenci w Hollywood, którzy sprzedają talent gwiazd za miliony dolarów. W Polsce gwiazdy sprzedają się same – rezultatów nie trzeba komentować.

*Na ile postępowanie karne ułatwia sprawę cywilną?*

Istnieje coś takiego, jak prejudykat. Jeżeli sąd karny wyda wyrok skazujący, to co do samego faktu zistnienia przestępstwa sąd cywilny jest związany tym orzeczeniem sądu karnego. Wtedy nie dyskutujemy o tym, czy naruszenie praw autorskich miało miejsce, tylko ile wynosi odszkodowanie. Poza tym procedura karna, co by o niej nie mówić, jest szybsza i bardziej efektywna. Postanowienie o zabezpieczeniu dowodów wykonuje policja, a w przypadku spraw cywilnych – komornik sądowy, niezbyt orientujący się w sprawach dotyczących dysków i nośników. Policja zaczęła się zajmować tymi zagadnieniami półtora roku temu, z przyczyn zresztą nadrzędnych – niebezpieczeń-

### Pierwszy wyrok skazujący za piractwo komputerowe

Ustawa o ochronie praw autorskich i praw pokrewnych w odniesieniu do twórców oprogramowania przestała być martwą literą prawa. Dwudziestego ósmego lutego b.r. Sąd Rejonowy w Poznaniu wydał wyrok w sprawie braci Krzysztofa i Wojciecha B. oskarżonych o kopiowanie i rozpowszechnianie niemal 8 tysięcy tytułów programów i gier komputerowych. Sąd wymierzył każdemu z oskarżonych karę 1,5 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat i grzywnę w wysokości 20 tys. zł. Orzeczono także przepadek zabezpieczonego sprzętu (10 komputerów z periferiami, 3 nagrywarki), którego wartość oceniono na 100 tys. zł (w cenach z ub.r.), natomiast handlowa wartość znalezionych kopii (ok. 1000 CD-ROM-ów i 500 dyskietek) wyniosła ponad 1,5 mln PLN!

Oskarżeni przyznali się, że przestępczy proceder uprawiali świadomie od jesieni 1994 aż do zatrzymania na poznańskiej giełdzie w dniu 28 kwietnia 1996 roku. Na podstawie zabezpieczonego katalogu ofert ustalono minimalną liczbę 7838 nielegalnie skopiowanych utworów. Nie do ustalenia jest liczba kopii wprowadzonych do obrotu ani wysokość uzyskanego zysku. Działalność była prowadzona przy organizacyjnej pomocy osób trzecich, prowadzono akcję promocyjną w prasie, oferty zamieszczano także na sprzedawanych dyskietkach i CD-ROM-ach. Bracia B. korzystali z wynajętego specjalnie mieszkania i skrytki pocztowej. Przyznali, że w ostatniej fazie działalności sprzedawali tygodniowo ok. 30-40 płyt z 50-100 programami każda. Ceny płyt wahały się od 50 do 80 zł.

Dochodowa działalność nigdy nie została zarejestrowana, a oskarżeni posługiwali się rachunkami wystawionymi, za 15 proc. wartości, przez kolegę. Niektóre wątki sprawy zostały przekazane do odrębnego postępowania. AK

staraly się uniknąć wątpliwej sławy skazanych za piractwo (patrz rozmowa z mec. Jerzym Naumannem). Pojawienie się w Polsce filii i przedstawicielstw wszystkich nie-

mal liczących się zachodnich producentów oprogramowania oznaczało zarazem „spotkanie trzeciego rodzaju” z dwoma najbardziej znanymi światowymi organizacjami reprezentującymi interesy firm software'owych – Business Software Alliance oraz Software Publishers Association. Z jednej strony dzięki uchwaleniu ustawy z 1994 roku, a z drugiej – dzięki wspomnianej postawie PRO, a także konsekwentnym działaniom polskich filii firm będących członkami BSA, jak np. Microsoftu, Autodesku czy Novella – w oczach amerykańskich czy europejskich członków BSA Polska przestała być prawną „czarną dziurą” czy pozostającym na uboczu cywilizacji bantustanem, którego mieszkańcom trzeba wyjaśniać tak podstawowe pojęcia, jak „komputer” czy „oprogramowanie” (a takie wrażenie odniosłem kiedyś po moich pierwszych kontaktach z oficjelnymi BSA). BSA rozpoczyna obecnie akcje wymierzone m.in. w firmy, które nielegalnie instalują oprogramowanie w nowych komputerach, jak i w użytkowników nielegalnych programów. W maju i w czerwcu planowane są tzw. audyty, kompleksowe kontrole stanu osiadania oprogramowania komputerowego w wielkich firmach, także państwowych.

Życie nie stoi jednak w miejscu. Wielu specjalistów nadal zastanawia się, czy prawo autorskie jest najbardziej stosowną formą prawną ochrony programów komputerowych. Nie wykluczają oni, że po pewnym czasie oprogramowanie chronione będzie odrębnymi aktami prawnymi, bardziej dostosowanymi do specyfiki software'u, zbliżonymi do dzisiejszych form ochrony patentowej lub też ochrony topografii układów scalonych. Już dziś przed prawem autorskim stoją nowe wyzwania, jak na przykład ochrona praw własności intelektualnej do twórczości, która nie ma żadnej fizycznej formy rejestracji, a mianowicie utworów, które powstały oryginalnie tylko w formie cyfrowej i ich

stwa włamań do sieci np. bankowych. Gdy zagrożone jest bezpieczeństwo istotnych agend państwa – policja musi się zaktywizować. Przy okazji zyskuje na tym zwykły obywatel.

*Czy są już jakieś symptomy, że rzeczywistość chciałby zyskać?*

Obserwuję spory wzrost aktywności prawnej twórców, coraz częściej zwracają się do nas z konkretnymi pytaniami. Polski rynek komputerowy umacnia się, czynione są duże inwestycje, niektóre kontrakty opiewają na bardzo już poważne sumy. Mam nadzieję więc, że umacniał się będzie także rynek obsługi prawnej. Nie wiem, jak ta lawina będzie przyrastała, ale coś zaczyna się dziać. Coraz więcej prawników interesuje się tymi zagadnieniami.

*Proszę pochwalić się jakimś spektakularnym sukcesem.*

Sprawy, niestety, ciągną się latami, napotykać przeszkody merytoryczno-operacyjne. Najczęściej ich finał jest ugody. Bardzo jestem ciekaw, jak się zakończy kilka toczących się postępowań karnych, które sta-

nowią akademickie przykłady popełnienia przestępstwa. Jeśli mam już się czymś chwalić – udało się uruchomić pewien mechanizm, który do tej pory pozostawał w sferze hipotecznej.

Istnieje przestępstwo polegające na odmowie lub utrudnianiu udzielenia informacji, do zbierania których organizacja zbiorowego zarządzania prawami jest ustawowo uprawniona. Są to informacje związane z używaniem utworów, co do których ta organizacja ma podejrzenie, że wkraczają w obszar przez nią zarządzany (lub chroniony). Prawo autorskie wprowadza instrument prawny pozwalający żądać informacji i nikt nie ma prawa odmówić jej udzielenia, tak jak nie ma prawa odmówienia prokuratorowi. Do tej pory przepis ten był zupełnie martwy.

Udało się go ożywić przy okazji poznańskiego procesu z tygodnikiem „Wprost”, w którym prezes zarządu spółki wydającej czasopismo został oskarżony o przestępstwo polegające na odmowie udzielenia takiej informacji (z art. 119 prawa autorskiego). Wyrok zapadł wprawdzie nie ska-

zujący, ale warunkowo umarzający postępowanie. Jest to rodzaj orzeczenia kończącego postępowanie w sprawie, w którym sąd stwierdza, że przestępstwo miało miejsce i nie ma wątpliwości co do okoliczności jego zaistnienia. Wówczas, jeśli rozmiar kary na to pozwala, można warunkowo umorzyć postępowanie.

Ten proces ma ogromne znaczenie nie tylko dla organizacji PRO, ale w ogóle dla wszystkich stowarzyszeń, które się legitymują licencją na zbiorowe zarządzanie. Inny przepis prawa autorskiego (art. 47) daje takie same prawa tzw. roszczenia informacyjnego poszczególnemu twórcy nawet wobec własnej organizacji zarządzającej prawami. Mamy więc istotny precedens.

Ponownie zwrócimy się do „Wprost” z zapytaniem o programy, których używa w naszym mniemaniu nieprawnie, jeśli nie odpowie – znów będzie sprawa prawdopodobnie z takim samym skutkiem, bo okoliczności są tożsame. Tylko zawieszenia wyroku już nie będzie. I tak drogą konsekwentnej eskalacji...